GLOBALNIE · OPINIA

UPADEK KABULU, CZYLI WIDOWISKOWA KLĘSKA DEMOLIBERALIZMU

Kacper Kita · 19 sierpnia 2021



Stało się – talibowie zajęli Afganistan. Dlaczego to wydarzenie aż do tego stopnia przykuło uwagę milionów ludzi na całym świecie? Ponieważ na naszych oczach, w świetle kamer, jednoznaczną porażkę poniósł projekt rozprzestrzeniania demokracji liberalnej. Oto „postęp" przegrał ze „średniowieczem" i jest wobec niego całkowicie, ale to całkowicie bezradny.

Talibowie wprawiają świat w osłupienie

Media międzynarodowe obiegają kolejne zdjęcia i nagrania z Afganistanu. Niektóre są śmieszne, jak to, na którym widzimy parę talibów z karabinem, jeżdżącą sobie w parku rozrywki na autach elektrycznych. Inne – makabryczne, jak to, gdzie widzimy zdesperowanych ludzi spadających na pewną śmierć z samolotów, którymi próbowali uciec z Kabulu.

Z jednej strony, od dłuższego czasu wiadomo było, że talibowie ostatecznie wygrają. Mało kto jednak spodziewał się, że ich tryumf będzie aż tak błyskawiczny i oszałamiający. Obserwowanie na żywo gdy przejmują kolejne miasta, a wreszcie Kabul, to jednak zupełnie co innego, niż przyznawanie w duchu czy pisanie, że koniec końców przejmą władzę. Państwo budowane przez 20 lat rozsypało się z dnia na dzień, jak domek z kart.

> 20 lat temu Amerykanie rozpoczynali wojnę w Afganistanie pod hasłami wojny przeciw wszelkim systemom autorytarnym. Prezydent George W. Bush ogłaszał uroczyście, że w XXI wieku demokracja liberalna jest jedynym systemem politycznym, który ma moralne prawo istnieć. Zachodnie elity naprawdę wierzyły, że nastąpi koniec historii, a wszelcy oporni będą musieli ustąpić przed potęgą amerykańskiego oręża. Że talibowie i im podobni zostaną wyrzuceni na śmietnik historii. A społeczeństwa, gdy tylko stworzy się im taką możliwość, same będą wybierały demokrację, liberalizm i postęp.

Zasadniczy błąd antropologiczny

Ostatecznie te iluzje sprowadzają się do tego samego błędu na temat natury ludzkiej, na którym ufundowane zostało oświecenie. Do założenia, że człowiek jest zasadniczo racjonalną istotą dążącą do własnego dobra. Do negacji grzechu pierworodnego, czy też w zsekularyzowanej wersji, po prostu ułomności natury ludzkiej. Zdaniem oświeceniowych filozofów to opresyjne instytucje tradycyjnego społeczeństwa powodowały zło, przemoc, chciwość, egoizm, zbrodnie. Człowiek zaś może stać się dobry, miły, racjonalny – wystarczą odpowiednie warunki, odpowiedni komfort materialny, odpowiednia edukacja, odpowiednie wzorce promowane przez kulturę i media.

Ludzie w krajach takich jak Afganistan mieli być ofiarami swoich opresyjnych, zacofanych władców. Trzeba obalić tych tyranów, wprowadzić odgórnie demokrację, zainwestować odpowiednio wiele pieniędzy w nowoczesne, zachodnie szkolnictwo, sądownictwo i instytucje kultury, a Afganistan stanie się prędzej czy później krajem takim jak współczesne państwa Europy Zachodniej.

ZOBACZ TAKŻE: Powtórka z Wietnamu. Zmierzch hegemona

Odrzucony prorok postępu

Otóż nie stał się. 20 lat absurdalnie wielkich pieniędzy, setki miliardów dolarów, najsilniejsza i najnowocześniejsza armia w historii świata – i nic. Ogromny wysiłek tysięcy polityków, ekonomistów, dziennikarzy, wojskowych, całej demoliberalnej arystokracji „ekspertów i autorytetów" – i nic. Tysiące zabitych żołnierzy i cywilów – i nic. Demokracji w Afganistanie nie ma i nie będzie. Prezydent Aszraf Ghani musiał uciekać w upokarzający sposób.

Ghani nie był jakimś operetkowym satrapą, na którego ekscesy można by zrzucić brak popularności rządu. Jest profesorem, antropologiem kulturowym (licencjat) i ekonomistą (magisterium, doktorat). Ukończył studia magisterskie i zrobił doktorat na prestiżowym amerykańskim Columbia University. Przez wiele lat był pracownikiem akademickim czołowych amerykańskich uczelni, takich jak Berkeley i John Hopkins University. Ma jedną żonę od 46 lat, a nie harem kochanek. Pracował w ONZ i Banku Światowym. Jako akademik specjalizował się w transformacji społecznej i budowie nowoczesnych państw (state-building).

Przez dekady Ghani zajmował się badaniem procesów skutecznej transformacji politycznej i gospodarczej w krajach rozwijających się. Zakładał eksperckie organizacje pozarządowe pracujące nad koordynacją działań rządu, instytucji międzynarodowych oraz trzeciego sektora i zaangażowaniem społecznym obywateli. Publikował artykuły w najbardziej prestiżowych zachodnich mediach, takich jak „Financial

Times", „Washington Post", „The New York Times" czy „The Wall Street Journal". Jest jednocześnie teoretykiem i praktykiem – zanim został prezydentem, przez 12,5 roku był ministrem finansów w gabinecie Hamida Karzaja. Wprowadzał kolejne programy rozwojowe, które miały stopniowo zwiększać odpowiedzialność Afgańczyków za własną przyszłość, mające zwalczać ubóstwo, wprowadzać przejrzystość instytucji, ujednolicać administrację czy system fiskalny. Ghani założył Instytut Skuteczności Państwa, który zebrał najlepszych ekspertów ONZ i Banku Światowego specjalizujących się w transformacjach państw po konfliktach zbrojnych. Wspólnie opracowali szczegółowy plan działania dla Afganistanu. Jako minister wprowadził Narodowy Program Solidarności, obejmujący swoim działaniem dwie trzecie wiosek w kraju.

> Innymi słowy, Ghani to pierwszorzędny produkt demoliberalizmu. Ekspert, specjalista, teoretyk, praktyk – człowiek wydawałoby się zgodnie z demoliberalnymi dogmatami wprost przeznaczony do władzy. Najlepsze, co demoliberalizm miał do zaoferowania Afganistanowi.

Ghani całe swoje życie poświęcił na wykształcenie się i zdobycie doświadczenia w najlepszych zachodnich uczelniach i instytucjach. Zrobił wszystko, co się dało, żeby nadawać się na twórcę nowego, nowoczesnego, demokratycznego Afganistanu. Miał być wzorem dla kolejnych pokoleń Afgańczyków, chcących kształcić się na zachodzie, a następnie brać odpowiedzialność za swoją ojczyznę i wykorzystywać zdobytą wiedzę do budowy nowoczesnego społeczeństwa i państwa.

Jak współistnieć z demonami?

I oto 20 lat pracy Ghaniego i jemu podobnych zakończyło się totalną klęską. Upokorzony Ghani musiał salwować się ucieczką samolotem do sąsiedniego Tadżykistanu. Jego miejsce zajmują postaci karykaturalne, jakby wprost wyjęte z koszmarów zachodniego establishmentu. Brodaci wojownicy z karabinami, nie mówiący w językach obcych, mający w całkowitej pogardzie prawa człowieka. Zainteresowani Koranem i jego bezwzględną implementacją, a nie skuteczną transformacją gospodarczą. Zamiast programów rozwojowych Ghaniego Afganistan czekają stadionowe egzekucje cudzołożnic i homoseksualistów.

Talibowie rządzili już Afganistanem w latach 1996-2001. Nie mieli nawet hymnu państwowego, ponieważ muzyka była zakazana. Zakazane były też telewizja, sport męski i kobiecy (od piłki nożnej po szachy), pornografia, obrazy, filmy, trzymanie ptaków jako zwierząt domowych, puszczanie latawców. Zakazano wieprzowiny, alkoholu i robienia zdjęć. Istniejące kina zostały przerobione na meczety. Złodziejom odcinano ręce. Kobietom zakazano pracy. Dziewczynkom zabroniono kształcenia się w szkołach i na uniwersytetach. Mężczyznom zakazano golenia bród. Nie było oczywiście mowy o wyborach – władza pochodzi z góry, od Allaha, a nie z dołu. To Allah ustalił raz na zawsze, co jest słuszne i dobre, a nie ludzie poprzez głosowanie.

> Talibowie nie są Donaldem Trumpem, Matteo Salvinim czy innym demonizowanym przez media groźnym „populistą". Reprezentują totalne odrzucenie Zachodu pod jakąkolwiek postacią – w tym oczywiście przede wszystkim Zachodu współczesnego, którego ideologią hegemoniczną jest demoliberalizm.

Co więcej, Trumpa czy Salviniego można „obalić" poprzez proces wyborczy. Tu natomiast demokracja liberalna musi zaakceptować współistnienie z nieliberalną niedemokracją w jej groteskowo radykalnej formie. Joe Biden, Angela Merkel, właściciele mediów i czołowi dziennikarze, szefowie koncernów technologicznych i międzynarodowych banków, naukowcy, artyści i celebryci – wszyscy oni muszą zaakceptować fakt, że oto kobiety będzie obowiązywał zakaz pracy, homoseksualiści będą zabijani, cudzołożnice będą kamienowane, a złodziejom będą odcinane ręce – i są wobec tego całkowicie bezradni. Historia nie wypełniła się w demoliberalizmie. Nie jest zdeterminowana. „Zachodnie wartości" nie są uniwersalną prawdą, przyjmowaną przez społeczeństwa, gdy mają taką możliwość.

Biden musiał powiedzieć, że 20 lat obecności wojskowej Ameryki, która miała być heroldem postępu i demokracji, odniosło porażkę. Że kolejny rok albo pięć nic by nie zmieniły. Musiał milcząco przyznać rację mulle Omarowi, przywódcy talibów w latach ich poprzednich rządów – „wy [Amerykanie] macie zegarki, my [talibowie] mamy czas". Choć oczywiście wśród demoliberalnych publicystów nie brakuje takich twierdzących, że jeszcze kilka lat, jeszcze kilkadziesiąt miliardów, jeszcze kilka tysięcy żołnierzy, i byłoby inaczej.

To nie tylko Afganistan

Afganistan jest tylko jednym, wyjątkowo widowiskowym przykładem tego, jaką porażką zakończył się projekt promowania demokracji na Bliskim Wschodzie. Demokracja w Egipcie przetrwała jeden rok – pierwsze i ostatnie w przewidywalnej przyszłości demokratyczne wybory wygrał kandydat Bractwa Muzułmańskiego, po roku obalony przez wojsko, później prawdopodobnie zabity w więzieniu. Wojna w Syrii skończyła się zwycięstwem Assada, w zachodnich mediach przedstawionego jako diabeł wcielony, całkowicie odrzucony przez swoje społeczeństwo. Sytuację w tym kraju na naszym portalu wyczerpująco opisuje zresztą Michał Nowak.

Zabicie Kaddafiego w Libii doprowadziło do wojny domowej, upadku państwa i powrotu do niewolnictwa. Największe państwo w ramach bushowskiej „osi zła", Islamska Republika Iranu, ma się dobrze. Sojusznikiem USA pozostaje Arabia Saudyjska, w której dojście do władzy przedstawiciela nowego pokolenia oznaczało wymuszoną torturami konsolidację władzy i niemal publiczną egzekucję znanego dziennikarza, a nie otwarcie i nowoczesność. Światełkiem w tunelu długo była Tunezja – pierwsze państwo, w którym wybuchły protesty podczas arabskiej wiosny. Tam również jednak kilka tygodni temu demokratyczny eksperyment się zakończył. Prezydent z pomocą wojska obalił rząd i zawiesił konstytucję, dzięki czemu... protesty na ulicach się zakończyły. Tunezyjczycy protestowali bowiem przeciwko działaniom demokratycznie wybranego rządu, a nie brakowi demokracji.

ZOBACZ TAKŻE: „Globalny żandarm" poległ na „cmentarzysku imperiów"

Zajęcie Kabulu przez talibów 15 sierpnia 2021 roku będzie ważną datą w historii najnowszej świata. Symbolizuje ona klęskę projektu promocji demoliberalizmu w świecie islamu. Wcześniej wzrost Chin obaliły inny dogmat – wyższości gospodarczej demoliberalnego Zachodu i konieczności liberalizacji politycznej idącej za sukcesem gospodarczym. Wbrew marzeniom postępowców w 2021 roku nie trzeba być liberalną demokracją, ani w ogóle demokracją. Konstruktywizm, inżynieria społeczna i prawa człowieka przegrały. Pisanie na kartce papieru, jak być powinno, poniosło upokarzającą klęskę w starciu z rzeczywistością.

Czy to nadzieja dla nas?

Naturalną wobec tego reakcją establishmentu będzie przejście z trybu promocji „uniwersalnych zachodnich wartości" w Iraku czy Afganistanie do jeszcze bardziej zdecydowanej obrony swojej dominacji w zachodnich społeczeństwach. W mediach społecznościowych nie brakuje komentarzy zestawiających Afganistan z „Polską PiS". Sformułowanie „katotalib" funkcjonuje zresztą nie od dziś. Nie ma sensu tłumaczyć się w nieskończoność, że nie jesteśmy wielbłądami, katolicyzm to nie to samo co islam, a zakaz zabijania dzieci z zespołem Downa to nie to samo co zakaz oglądania telewizji. Nie należy tłumaczyć, że jesteśmy „bardziej tolerancyjni", tylko odrzucić prawo demoliberalnych autorytetów do definiowania, czym jest tolerancja.

Demoliberałowie od dawna nie bronią bowiem na Zachodzie demokracji. W krajach takich jak Polska, USA czy Francja promują oni władzę pochodzącą z góry, a nie z dołu. Władzę oligarchii uzasadnionej świecką religią praw człowieka, a nie władzę demosu do swobodnego formowania stosunków społecznych. Są mistykami, a nie obrońcami rozumu. Robią to samo co talibowie w Afganistanie, tylko w imię innej wiary. Wiary w przyjęte a priori dogmaty na temat człowieka, rozumu ludzkiego i społeczeństwa. Dogmaty, które raz za razem falsyfikuje rzeczywistość – jak teraz w Afganistanie.

Fot. wikimedia commons

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/upadek-kabulu-czyli-widowiskowa-kleska-demoliberalizmu/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć